

RECENZJA TEATRALNA

Znakomity spektakl
o najnowszej historii

Jacek Wakar

krytyk teatralny

„Album rodzinny” w warszawskim Teatrze Ateneum to seans nieoczekiwany. Piosenki Jana Kaczmarka nie układają się w beztrojską całość. Po latach zaskakują potężną dawką gorzkości i ironii.

To miejsce przypomina inne czasy. Inny, choć przecież ten sam teatr. Teatr Ateneum – Scena Na Dole. Schodzi się wąskimi schodami – kiedyś na słynnego „Hemara”, mocno rozwichrzonego „Wysockiego”. Spektakle, które w latach 80. zbudowały legendę Ateneum jako literackiego kabaretu w najlepszym gatunku.

Teraz, idąc na widowinę, spoglądam na wielką twarz Jana Kaczmar-

„Album rodzinny” to seans gorzkiego śmiechu, ale i pamięci. Spektakl, który pamięci nie unieważnia, ale na niej buduje teatr

ka, w tym samym miejscu, gdzie były niegdyś wizerunki poprzednich bohaterów przedstawień maleńkiej sceny. Najnowsze przedsięwzięcie teatralne Ateneum może stanąć z nimi w jednym szeregu. To dla duetu reżyserskiego Andrzej Piondzki – Adam Opatowicz wystarczy za wszystkie pochwały.

Jakoś niewystarczająco poważałem dotąd Jana Kaczmarka. Nie eksyctując się kabaretem, czasem uśmiechnąłem

się przy skeczach jego Elity, ale tylko tyle. Piosenek Kaczmarka słuchałem w locie, zupełnie nie zdając sobie sprawy z ich siły. Trzeba mi było dopiero spektaklu „Album rodzinny”, żeby zrozumieć, że miejsce Kaczmarka jest w elicie właśnie – elicie poetów piosenki.

Spektakl w Ateneum jest maleńki – nie teatr to w istocie, a ledwie teatrzyk. Niemal pusta scena, sześcioro, co najwyżej siedmioro wykonawców. Trzymają w rękach walizki. Symbol najprostsz, ale dobitny.

W rewelacyjnych piosenkach Kaczmarka, w jego śpiewanej poezji, człowiek zawsze znajduje się w drodze. Z domu do domu, z miasta do miasta, w końcu: ze świata do świata. O tym świecie Kaczmarek nie

ma najlepszego zdania. Podobnie jak o tej Polsce, jak i o naszej historii. Dostrzega zło, głupotę, pełzający, rozprzestrzeniający się wszędzie absurd. Jego bronią jest śmiech i zrozumienie, rodzaj podszytego spokojną pobłażliwością współczucia. Autor „Kurnej chaty” zachowuje je dla ludzi, nawet jeśli oni na to nie zasługują. Historia biegnie swoim torem, nie mamy na jej bieg wpływu. Ale sami dokonujemy albo dokonywaliśmy wyborów, a te zazwyczaj wcześniej czy później okazywały się nad wyraz głupie – zdaje się mówić poeta.

W Ateneum Kaczmarek znalazł sobie idealne medium. Jest nim Andrzej Piondzki, który spina narracyjną kłamrą piosenki, łączy je w jedną opowieść, wyklada wreszcie jasno ideę przedstawienia. Piondzki w czarnym stroju, z narzuconym na golf szalikiem, zmierzwiłymi włosami i pełnym smutku uśmiechem staje się kimś więcej niż tylko mistrzem ceremonii w niewielkim teatrzyku słów i dźwięków. Zamienia się w reprezentanta pokolenia, tych wszystkich na widowni, którzy dużo lepiej niż ja znają piosenki Kaczmarka. Mówi głosem inteligencji, której doświadczeniami i pamięcią pisany jest ten spektakl.

Lekki i żartobliwy. Piosenki śpiewane przez aktorów z wigorem i swadą układają się w punktowanie absurdów nie tak znowu dawno minionej przeszłości, które nie zdezaktualizowały się i dziś. Wszystko rozpięte między śmiechem a smutkiem scala się w ironiczny portret epoki, z której nie wyleczyliśmy się do dziś.

Teksty Kaczmarka zanurzone są w PRL-u, wy-

stawiają komunistycznemu reżimowi gorzką cenzurę, ale dziś nie etykiety mają znaczenie. Przede wszystkim liczy się człowiek zanurzony w absurdzie historii i polityki, zagubiony w nim i piekielnie zdziwiony.

To zdziwienie najlepiej gra Jan Matyjaszkiewicz, który rolę w „Albumie...” świętuje 50-lecie pracy artystycznej. Czasem popatruje z boku na tańczących młodszych kolegów, przysiadając na walizce. Baczny obserwator, który wie więcej niż inni.

Piondzki i Opatowicz stawiają jednak na zespół. W nim jednak każdy znajduje dla siebie charakterystyczny rys. Grzegorz Damięcki przywdziewa maskę młodzieńczego buntu, czasem traktuje ją serio, częściej żartem, jak w świetnej parodii dzisiejszego rapu. Tomasz Kozłowicz jest inteligentem pełną gębą, z pełną świadomością, co to znaczy. Arkadiusz Nader podkreśla dystans, ironię oraz umiejętności parodysty. Dorota Nowakowska wnosi na scenę ciepło i wdzięk dojrzałej kobiecości. W konwencji kabaretu znakomicie sprawdza się Anna Dereszowska, doskonała w empli pierwszej naiwnej, żywiołowa w układach tanecznych, świetnie śpiewająca.

„Album rodzinny” to seans gorzkiego śmiechu, ale i pamięci. Kolejny po „Wagonie” ze Współczesnego spektakl, który pamięci nie unieważnia, ale na niej buduje teatr. Teatr dla inteligencji, który swoje wie i pamięta właśnie. Dobrze, że jeszcze ma się gdzie schronić.

Jan Kaczmarek „Album rodzinny”, reż. Adam Opatowicz, Andrzej Piondzki. Teatr Ateneum w Warszawie, premiera 3 lutego



Scena ze spektaklu „Album rodzinny” w Teatrze Ateneum